

# Tragedja 300 bajończyków

„Zamazywanie“ historii — Błękitna legenda — Krwią pisane kartki z dziejów armji polskiej we Francji — Urywki z „Dziennika“ Marjana Himnera

Czasem trzeba myślać wrócić do przeszłości i przypomnieć ludziom wypadki nie tak znów odległe, a jednak spowite w fałszywą legendę. Czasy budowania Polski niepodległej opleciono właśnie w taką legendę i to na przemijający użytek pewnego obozu politycznego, a z niewątpliwą szkodą dla prawdy historycznej. Pewne koła polityczne zaczęły wmawiać, zwłaszcza młodemu pokoleniu, że wysiłek zbrojny narodu polskiego w okresie wojny światowej — to tylko legjony. Nieprawda. Coraz więcej ukazuje się publikacji, pamiętników i dzieł o historii polskiego czynu zbrojnego czasów wojny światowej i coraz jaśniej widać, że legjony były tylko jedną częścią tego wielkiego czynu, na który złożyły się krew i wysiłki całego narodu, niepodzielonego na brygady, a stanowiącego całość i jedność.

Ze szczególnym uporem usiłuje się zmazać prawdę o dziejach armji polskiej we Francji w okresie wojny światowej. „Legenda błękitna“, o błękitnym gen. Hallerze i o jego armji jest w pewnych sferach nie tylko nielubiana, ale wręcz nienawidzona. Jeżeli zaś gdzieś trzeba o tem wspomnieć, to w takich wypadkach przeważnie fałszuje się historję.

Te myśli nasunęły nam się przy czytaniu listu jednego z czytelników „Orędownika“, b. uczestnika wałk pod sztandarem polskim we Francji. Czytelnik ten, przysyłając nam kilka ciekawych i nigdzie dotąd niereprodukowanych zdjęć, dzieli się z nami refleksjami, którym wyraz daliśmy właśnie powyżej. Ale zostawmy to narazie i przyjrzyjmy się fotografjom, nadesłanym nam taskawie przez naszego czytelnika. Może kto pozna siebie na tych fotografjach? Może kto nam opowie dzieje tej garstki zatraceniów-patriotów, którzy w pierwszych dniach wojny zaciągnęli się w szeregi i poszli, by — zginąć.

\*

Leży przed nami smutna opowieść. Jako uzupełnienie naszych ilustracji. Nakładem Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego wydano „Dziennik Bajończyka Marjana Himnera“, jednego z tych 300 polskich ochotników, którzy w dniu 22 sierpnia 1914 r. jako druga kompanja pierwszego pułku legji cudzoziemskiej opuścili Paryż, aby udać się na dwa miesiące do obozu ćwiczebnego do miasteczka Bayonne (połudn. Francja). Stąd nasi bajończycy udają się pod własnym



Grupa bohaterów bajończyków ze sztandarem, ofiarowanym przez obywatelstwo m. Bayonne. Ze sztandaru tego pozostały strzepy, przeszyte kulami z karabinów niemieckich.

sztandarem, ofiarowanym im przez mieszkańców miasteczka, w dniu 22-go października 1914 na front. Tu walczył na różnych odcinkach przez zgorą 7 miesięcy. 9 maja 1915 r. w czasie natarcia na okopy niemieckie pod Carency z kompanji bajończyków zostało 50 ludzi żywych. Reszta legła na polach bitwy; kilka tygodni później w dniu 16 czerwca ginie i ta reszta w natarciu na cmentarz w Souschez. Kilku pozostałych bajończyków przenosi się do oddziałów francuskich, reszta postanawia przez Archangielsk wrócić do kraju. Autor „Dziennika“, Marjan Himner, po wyleczeniu się z ran, przeniósł się do lotnictwa francuskiego, by tu zginąć w tragicznym wypadku samolotowym.

„Dziennik“ bajończyka Himnera jest pisany krwią. Pisze go Himner na kolanie, na tornistrze, w każdej wolnej — od szrapneli — chwili. Oto garść najciekawszych fragmentów tego „Dziennika“:

**20. października 1914 (Bayonne):** — Dziś odbyła się rewizja bataljonu z całym taborem. Jesteśmy w pełni gotowości. Rozdano nam medaljony do zawieszenia, jako bransolety na ręce, któ-

re w razie śmierci grzebiący trupy z łatwością odczepią, informują bowiem o zabicju Strona prawa: Marjan Himner E. V. 1914. Strona lewa: Paris.

**27. października:** Jedziemy. Na stacjach sceny dobrze nam już znane: wino, owoce, winogrona. Czasem jakaś biała rączka zamacha chusteczką z pobliskiego domu. Jedziemy! Dokąd? Niewiadomo.

**14. listopada (okopy pod Sillery, Prunay — Stara Markiza):** Niemców mamy obecnie na 800 metrów. Huk straszny toczy się po lesie.

**23. listopada (okopy Starej Markizy):** Już dzień. Głodno i zimno. Czem się tu rozgrzać? Prać bieliznę trzeba było w zamrzniętym kanale. Z wszami — sprawa trudniejsza. Towarzystwo pomocy legjonistom polskim przysłało nam transport bielizny i pieniądze na cukier.

**11. grudnia (okopy Starej Markizy):** Komendant otrzymał zawiadomienie z 51 pułku, że jeden z naszych został zabity: wysoki, w binoklach. Szujski, ktoś inny?... Nad wieczorem przywlekli się smutni i zmęczeni. Jest to pierwszy nasz smutek, smutek naszej kompanji, który zaciął nam serce. — Było

to tak: — Do okopów, gdzie Szujski znalazł śmierć, było 7—8 km. w stronę Perthès; pułkownik 51 p. przyjął ich serdecznie. Wieczorem w okopach zaczęto śpiewać pieśni polskie, a Małcz w przerwach z najbliższego od okopów niemieckich miejscach pytał: „Polacy, Polacy, czy słyszycie?... Ciesz, Spiewano dalej. „Polacy, Polacy, czy słyszycie?“ Ciesz, Spiewano dalej. Naraz cicha odpowiedź: „Słyszemy“. Spiewano jeszcze.

— „Polacy, chodźcie do nas, jesteśmy z całą kompanją, mamy sztandar polski“.

— „Przjdźcie, ale czy naprawdę, jest was tylu: jeżeli macie sztandar, pokażcie go o świcie“!

Zaknieto go na nasypie i czekano świtu. Zobaczyli sztandar. Słychać okrzyki radości. Lecz raptem zaszło tam coś, bo jeden z nich machnął ręką ku dołowi, jakby dając znak, by schowano sztandar. Strzelają. Strzały padają coraz gęściej. Kule dra sztandar na strzepy. Zdjąć go trzeba. Usiłowano wyciągnąć z okopu. Napróżno — za silnie wbiły. Szujski nie wytrzymał, skoczył na nasyp, obu rękami schwyił za drzewce, lecz... nie wyciągnął, bo padł, rażony w samo czoło. Pochowano go między grobami oficerów, wobec przedstawicieli pułku z honorami woj-skowymi.

**5. stycznia 1915 (okopy pod Sillery):** Jeżeli mam umrzeć na wojnie, to umrzedbym chcial w ataku, w noc księży-cyowa, przed świtem. Nie czulbym bólu śmiertelnego i żalu życia, bo od-



bywające się w tej chwili misterjum przyrody, jak muzyka jak opowieścią, uszło mnie — nawetbym nie wiedział, że usypiam na zawsze...

**9. stycznia 1915 (kanał Aisne):** Poraz pierwszy od tylu miesięcy zaprowadzono nas do kąpielni. Nicco oczyszczeni, choć nie wypoczęci wracamy znów do okopów.

**12. marca (okopy pod Sillery)** co to będzie, jeśli przeżyje wojnę? Smutne przecucia. Mam list z Kielc (Marjan Himner pochodził z Kielc — przyp. red.) o domu i ojcę niema wieści żadnej. Co tam się dzieć musi w tem niekielnem Zagłębiu. Podobno Niemcy na kopalniach powysadzili w powietrze maszyny i roburzyli huty, należące do towarzystw francuskich.

**12. maja (Mont St. Elol):** Ocalałem, lecz powiedzmy, jak inni nie ocaleli, lecz padli...

Ostatni apel En avant! Naprzód! — powtórzyli Polacy. Czwórkami zbliżaliśmy się ku frontowi. Z za lasu zapalają się i gasną rakiety niemieckie. Bombardowanie straszne... Bagnety na karabiny! Naprzód Strzelać zakazano. Pędzimy, bagnetami gnani naprzód. Niemcy strzelają. Ktoś koło mnie padł. Padł, tak jak człowiek biegnący któremu podejęto nogi, głową na dół... Pogoń za Niemcami trwa. Ja, osłabiony gorączką, przywieziony ze szpitala, pozostałem za naszymi. Oto porucznik pierwszej sekcji. Sztuber rozdziera zakrwawiony rękaw, koło niego jeden z czwartek sekcji ma nogę rozcharataną...

Cofamy się... Ogień Mitralskiej rośnie. Na tyłach zupełne pustki. Tyrallierzy, w panice i popłochu uciekając, pociągali za sobą inne pułki. Zatrzymaliśmy się na wciętej drodze. Tu byliśmy bezpieczni Tyrallierów opuściliśmy koło północy, by jako łącznik odnaleźć jedyne z pozostały komendantów naszego pułku — Coley. Nie znalazłem go, podobno się krył... Lecz gdzież nasi? Odnalazłem ich na prawo, okopujących się na „rohute de Bethone“. Było ich 30.

Kompanja polska tuż nie istniała.



Oto nasi bajończycy w okresie „rakrucki m“ na kilka dni przed wyruszeniem w krwawe boje. — Który z Was żyje jeszcze?



# Tragedja 300 bajończyków

„Zamazywanie“ historii — Błękitna legenda — Krwią pisane kartki z dziejów armji polskiej we Francji — Urywki z „Dziennika“ Marjana Himnera

Czasem trzeba myślać wrócić do przeszłości i przypomnieć ludziom wypadki nie tak znów odległe, a jednak spowite w fałszywą legendę. Czasy budowania Polski niepodległej opleciono właśnie w taką legendę i to na przemijający użytek pewnego obozu politycznego, a z niewątpliwą szkodą dla prawdy historycznej. Pewne koła polityczne zaczęły wmawiać, zwłaszcza młodemu pokoleniu, że wysiłek zbrojny narodu polskiego w okresie wojny światowej — to tylko legjony. Nieprawda. Coraz więcej ukazuje się publikacji, pamiętników i dzieł o historii polskiego czynu zbrojnego czasów wojny światowej i coraz jaśniej widać, że legjony były tylko jedną częścią tego wielkiego czynu, na który złożyły się krew i wysiłki całego narodu, niepodzielonego na brygady, a stanowiącego całość i jedność.

Ze szczególnym uporem usiłuje się zmazać prawdę o dziejach armji polskiej we Francji w okresie wojny światowej. „Legenda błękitna“, o błękitnym gen. Hallerze i o jego armji jest w pewnych sferach nie tylko nielubiana, ale wręcz nienawidzona. Jeżeli zaś gdzieś trzeba o tem wspomnieć, to w takich wypadkach przeważnie fałszuje się historję.

Te myśli nasunęły nam się przy czytaniu listu jednego z czytelników „Orędownika“, b. uczestnika wałk pod sztandarem polskim we Francji. Czytelnik ten, przysyłając nam kilka ciekawych i nigdzie dotąd niereprodukowanych zdjęć, dzieli się z nami refleksjami, którym wyraz daliśmy właśnie powyżej. Ale zostawmy to narazie i przyjrzyjmy się fotografjom, nadesłanym nam taskawie przez naszego czytelnika. Może kto pozna siebie na tych fotografjach? Może kto nam opowie dzieje tej garstki zatracenców-patriotów, którzy w pierwszych dniach wojny zaciągnęli się w szeregi i poszli, by — zginąć.

\*

Leży przed nami smutna opowieść. Jako uzupełnienie naszych ilustracji. Nakładem Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego wydano „Dziennik Bajończyka Marjana Himnera“, jednego z tych 300 polskich ochotników, którzy w dniu 22 sierpnia 1914 r. jako druga kompanja pierwszego pułku legji cudzoziemskiej opuścili Paryż, aby udać się na dwa miesiące do obozu ćwiczebnego do miasteczka Bayonne (połudn. Francja). Stąd nasi bajończycy udają się pod własnym



Grupa bohaterów bajończyków ze sztandarem, ofiarowanym przez obywatelstwo m. Bayonne. Ze sztandaru tego pozostały strzepy, przeszyte kulami z karabinów niemieckich.

sztandarem, ofiarowanym im przez mieszkańców miasteczka, w dniu 22-go października 1914 na front. Tu walczył na różnych odcinkach przez zgorą 7 miesięcy. 9 maja 1915 r. w czasie natarcia na okopy niemieckie pod Carency z kompanji bajończyków zostało 50 ludzi żywych. Reszta legła na polach bitwy; kilka tygodni później w dniu 16 czerwca ginie i ta reszta w natarciu na cmentarz w Souschez. Kilku pozostałych bajończyków przenosi się do oddziałów francuskich, reszta postanawia przez Archangielsk wrócić do kraju. Autor „Dziennika“, Marjan Himner, po wyleczeniu się z ran, przeniósł się do lotnictwa francuskiego, by tu zginąć w tragicznym wypadku samolotowym.

„Dziennik“ bajończyka Himnera jest pisany krwią. Pisze go Himner na kolanie, na tornistrze, w każdej wolnej — od szrapneli — chwili. Oto garść najciekawszych fragmentów tego „Dziennika“:

**20. października 1914 (Bayonne):** — Dziś odbyła się rewizja bataljonu z całym taborem. Jesteśmy w pełni gotowości. Rozdano nam medaljony do zawieszenia, jako bransolety na ręce, któ-

re w razie śmierci grzebiący trupy z łatwością odczepią, informują bowiem o zabicju Strona prawa: Marjan Himner E. V. 1914. Strona lewa: Paris.

**27. października:** Jedziemy. Na stacjach sceny dobrze nam już znane: wino, owoce, winogrona. Czasem jakaś biała rączka zamacha chusteczką z pobliskiego domu. Jedziemy! Dokąd? Niewiadomo.

**14. listopada (okopy pod Sillery, Prunay — Stara Markiza):** Niemców mamy obecnie na 300 metrów. Huk straszny toczy się po lesie.

**23. listopada (okopy Starej Markizy):** Już dzień. Głodno i zimno. Czem się tu rozgrzać? Prać bieliznę trzeba było w zamrzniętym kanale. Z wszami — sprawa trudniejsza. Towarzystwo pomocy legjonistom polskim przysłało nam transport bielizny i pieniądze na cukier.

**11. grudnia (okopy Starej Markizy):** Komendant otrzymał zawiadomienie z 51 pułku, że jeden z naszych został zabity: wysoki, w binoklach. Szujski, ktoś inny?... Nad wieczorem przywlekli się smutni i zmęczeni. Jest to pierwszy nasz smutek, smutek naszej kompanji, który zaciął nam serce. — Było

to tak: — Do okopów, gdzie Szujski znalazł śmierć, było 7—8 km. w stronę Perthès; pułkownik 51 p. przyjął ich serdecznie. Wieczorem w okopach zaczęto śpiewać pieśni polskie, a Małcz w przerwach z najbliższego od okopów niemieckich miejscach pytał: „Polacy, Polacy, czy słyszycie?... Cieszcie się, Polacy, Polacy, czy słyszycie?“ Cieszcie się, Polacy, czy słyszycie? Cieszcie się, Polacy, czy słyszycie? Naraz cicha odpowiedź: „Słyszycie“. Śpiewano jeszcze.

— „Polacy, chodźcie do nas, jesteśmy z całą kompanją, mamy sztandar polski“.

— „Przjdźcie, ale czy naprawdę, jest was tylu: jeżeli macie sztandar, pokażcie go o świcie“!

Zaknieto go na nasypie i czekano świtu. Zobaczyli sztandar. Słychać okrzyki radości. Lecz raptem zaszło tam coś, bo jeden z nich machnął ręką ku dołowi, jakby dając znak, by schowano sztandar. Strzelają. Strzały padają coraz gęściej. Kule draż sztandar na strzepy. Zdjąć go trzeba. Usiłowano wyciągnąć z okopu. Napróżno — za silnie wbiły. Szujski nie wytrzymał, skoczył na nasyp, obu rękami schwyił za drzewce, lecz... nie wyciągnął, bo padł, rażony w samo czoło. Pochowano go między grobami oficerów, wobec przedstawicieli pułku z honorami woj-skowymi.

**5. stycznia 1915 (okopy pod Sillery):** Jeżeli mam umrzeć na wojnie, to umrzedbym chcial w ataku, w noc księży-cyowa, przed świtem. Nie czulbym bólu śmiertelnego i żalu życia, bo od-



bywające się w tej chwili misterjum przyrody, jak muzyka jak opowieść, uszło mnie — nawetbym nie wiedział, że usypiam na zawsze...

**9. stycznia 1915 (kanał Aisne):** Poraz pierwszy od tylu miesięcy zaprowadzono nas do kąpiel. Nieco oczyszczeni, choć nie wypoczęci wracamy znów do okopów.

**12. marca (okopy pod Sillery)** co to będzie, jeśli przeżyje wojnę? Smutne przecucia. Mam list z Kielc (Marjan Himner pochodził z Kielc — przyp. red.) o domu i ojcze niema wieści żadnej. Co tam się dzieć musi w tem niekielnem Zagłębiu. Podobno Niemcy na kopalniach powysadzili w powietrze maszyny i roburzyli huty, należące do towarzystw francuskich.

**12. maja (Mont St. Elol):** Ocalałem, lecz powiedzmy, jak inni nie ocaleli, lecz padli...

Ostatni apel En avant! Naprzód! — powtórzyli Polacy. Czwórkami zbliżaliśmy się ku frontowi. Z za lasu zapalają się i gasną rakiety niemieckie. Bombardowanie straszne... Bagnety na karabiny! Naprzód Strzelać zakazano. Pędzimy, bagnietami gnani naprzód. Niemcy strzelają. Ktoś koło mnie padł. Padł, tak jak człowiek biegnący któremu podejęto nogi, głową na dół... Pogoń za Niemcami trwa. Ja, osłabiony gorączką, przywieziony ze szpitala, pozostałem za naszymi. Oto porucznik pierwszej sekcji. Sztuber rozdziera zakrwawiony rękaw, koło niego jeden z czwartek sekcji ma nogę rozcharataną...

Cofamy się... Ogień Mitralskiej rośnie. Na tyłach zupełnie pustki. Tyrallierzy, w panice i popłochu uciekając, pociągali za sobą inne pułki. Zatrzymaliśmy się na wciętej drodze. Tu byliśmy bezpieczni Tyrallierów opuściliśmy koło różnocy, by jako łącznik odnaleźć jedyne z pozostały komendantów naszego pułku — Coley. Nie znalazłem go, podobno się krył... Lecz gdzież nasi? Odnalazłem ich na prawo, okopujących się na „rohute de Bethone“. Było ich 30.

Kompanja polska tuż nie istniała.



Oto nasi bajończycy w okresie „rakrucki m“ na kilka dni przed wyruszeniem w krwawe boje. — Który z Was żyje jeszcze?